Nr. 10 Poznań, październik 1927 Nakład 18.500 egzempl.

GAZETA DLA KOBIET

Telefon nr. 15-27 - Konto czekowe 200-368
Przedruk dozwolony tylko za poprzednim porozumieniem się

Od kobiety zależy postawienie ludzkości tam, gdzie ją Bóg widzieć pragnie!!!

Modlitwa Różańcowa.

Odmawiamy wprawdzie w Różańcu tylko Ojcze nasz i Zdrowaś. Lecz mówimy te modlitwy zawsze w pewnej intencji, czyli z pewnem określonem pragnieniem.

Odmawiając Ojcze nasz i Zdrowaś chcemy oddać Najwyższemu przez pokorne i pobożne odmawianie zawsze tej samej modlitwy cześć największą i chwałę najwyższą, wysławiając Bożą wszechmoc, dobroć i mądrość.

1. Wszechmoc Bożą przez to wysławiamy w Różańcu, że głosimy największe tajemnice wiary naszej świętej, które są równocześnie dziełami niepojętej wszechmocy Boga. Czy dziwne poczęcie Zbawiciela, Jego narodzenie i odkupienie rodzaju ludzkiego przez okrutną śmierć na krzyżu, nie są rzeczywiście cudami, zdziałanemi wszechmocną ręką Bożą? Jeżeli stworzenie świata świadczy o bezgranicznej wszechmocy Bożej, to odkupienie ludzi czyli drugie stworzenie stanowi jeszcze większy cud wszechmocy Odwiecznego, bo jest łatwiej, mówiąc po ludzku, **stworzyć świat, niż grzeszników wybawić** z władzy i panowania złego ducha. A czyż zmartwychwstanie Zbawiciela i Jego wniebowstąpienie nie są jasnemi dowodami niedościgłej wszechmocy Bożej? Zaiste, zmartwychwstanie Chrystusa jest największym cudem siły i potęgi Wszechmocnego. Wogóle każda tajemnica Różańca świętego przedstawia wielkość i wszechmoc Bożą, dlatego jest Różaniec hymnem pochwalnym wszechpotęgi nieogarnionego Boga.

2. Przez Różaniec wysławiamy także miłość i dobroć Bożą.

a) Nasamprzód przedstawiamy w modlitwie różańcowej Boga jako miłościwego Ojca, który tak bardzo umiłował świat, że Syna Swego jednorodzonego dał aby świat był zbawiony.

b) W różańcu głosimy, co Syn Boży z miłości ku nam uczynił: że urodził się dla nas w największem ubóstwie w stajence betlejemskiej, że pot krwawy za grzechy nasze podczas modlitwy w Ogrójcu wylewał, że był z szat zewleczony i przywiązany do słupa, okrutnie był biczowany, cierniem ukoronowany i ostatecznie do krzyża przybity, na którym skonał wśród najokropniejszych cierpień i mąk. Jeżeli jest prawdą, że większej miłości nikt nie ma od tego, który kładzie życie swoje za przyjacioły, wtedy zaiste nikt nas więcej nie umiłował, jak Jezus Chrystus, nasz boski brat i przyjaciel.

c) W Różańcu oznajmujemy również wielką miłość Ducha świętego, który zstąpił w dzień Zielonych Świątek na dołąd słabych i niedoskonałych apostołów, a przez nich na wszystkich biskupów i kapłanów Kościoła Katolickiego, którzy Go dalej udzielają wiernym całego świata.

3. W Różańcu wreszcie chwalimy mądrość Bożą, która dziwnemi drogami wiodła Pana Jezusa i Najświętszą Marję Pannę na tym padole płaczu.

Ileż to musiał Pan Jezus cierpieć, aby wejść do chwały niebieskiej i nam wysłużyć zbawienie wieczne. Najdrobniejsze szczegóły w życiu Zbawiciela mają doniosłe znaczenie: rodzi się w Betlejem, małej mieścinie judzkiej, aby nam dać przykład pokory, jest ofiarowany w świątyni właśnie wtedy, kiedy Symeon w niej się znajduje, aby uświęcić tego świętego starca i zaspokoić jego gorące pragnienie zobaczenia jeszcze przed śmiercią Zbawiciela świata. Jest zgubiony w świątyni, aby oświecić ciemnych doktorów i faryzeuszów duchowo ślepych. Umiera w Jerozolimie właśnie wtedy, kiedy prawie całą Palestyna przybyła tamdotąd na święta wielkanocne, chcąc przez to dać znać najszerszemu ogółowi, że umiera z miłości dla całego świata.

U Marji odkrywamy mądrość Bożą ujawniającą się w tem, że była niepokalanie poczęta i narodzona dlatego, aby Pana Jezusa porodzić w czystości. Podziwiamy Jej odwiedziny, które odbywa w tym

celu, aby uświęcić poprzednika Swego Syna, św. Jana. Gubi Matka Najświętsza Syna Swego, aby tem więcej Jego pragnąć i pożądać. Jakież dziwne były koleje Dziewicy Przenajświętszej! One jednak zmierzały wszystkie do tego celu, aby Ją uczynić godną porodzenia Syna Bożego i osiągnięcia dla siebie jak największej chwały w niebie.

Ks. Stan. Szwedziński.

Różaniec.

Kiedy — w dniach krwawych klęsk i pożogi
Wpadł do ziem naszych — dziki pohaniec,
Ojcowie nasi — z szablą — na wrogi
Brali — Różaniec!

Dzielności mężów — i niewiast cnoty,
Jakby obronny, potężny szaniec:
Czy wśród zawieruch, czy też w czas słoty,
Bronił — Różaniec!

I jak olbrzymie, zbawcze kolisko
Dusze i chaty po polski kraniec
Wiązał — łask Bożych wielkie zdroisko,
Święty — Różaniec!

Smutnym, zmęczonym — niósł ukojenie!
Żądzom i chęciom złym — kładł kaganiec!
W nędzę — w ból — w rozpacz — jeszcze [zbawienie
Wnosił — Różaniec!

A dziś... gdy każdy z nas przez mogiły
W raj — dąży — we łzach — smutny wygnaniec,
Czy nam nie doda — pociech — siły
Ten sam — Różaniec?!

Wacław Wolski.

Kącik pedagogicnny.

Jak nie należy postępować z dzieckiem.

Podam tutaj garść wrażeń i spostrzeżeń z podróży:

1. Siedzę w przedziale kolejowym przy jednym z okien. Po drugiej stronie siedzi jakaś pani z dwoma chłopcami, widocznie ich matka. Młodszy chłopczyk, mający mniejwięcej cztery lata, zachowuje się bardzo niegrzecznie. Matka, nie mogąc sobie dać z nim rady, grozi mu, jak to matki często czynią: Jeżeli nie będziesz posłuszny, przyjdzie dziad i weźmie cię. — Chłopak przez chwilę spogląda na matkę, potem odwraca się i zachowuje się jeszcze gorzej, niż poprzednio.

Co sądzić o takiej metodzie wychowaczej?

Po pierwsze: Matka skłamała, albowiem żaden dziad nie przyjdzie po dziecko. **Kłamstwo pod żadnym warunkiem nie jest odpowiednim środkiem wychowawczym, działa zawsze szkodliwie.**

Po drugie: Chłopiec wie doskonale, że matka skłamała, nie boi się więc jej groźby, pogróżek takich nasłuchał się już dosyć i dlatego czyni, co mu się podoba. **Groźby czcze i kary zapowiadane, a nie wymierzane, demoralizują dziecko** i wyrabiają w niem najgorszą samowolę.

Po trzecie: Matka postępowaniem swem przyznała że jest za słaba, aby poskromić kaprysy 4-letniego dziecka. **Czyż matka ta da sobie później radę z 14-to lub 24-letnim synem.**

Po czwarte: Matka nie powinna była grozić dziadem czy innym straszakiem, lecz powiedzieć sobie: ja tu jestem i będę miała dość energji, aby uśmierzyć wybryki 4-letniego malca.

2. Inny obrazek, często spotykany w czasie podróży. — Znowu jedzie matka ze swym 3- lub 4-letnim chłopczykiem. Postawiła go na ławce, jakby nie mógł stanąć na podłodze razem z innymi. Ponieważ w sercu matki ponad wszystkiem góruje ukochane dziecko, więc odczuwa ona potrzebę wywyższenia go także zewnętrznie, spoglądania w górę ku niemu. Patrzy więc wniebowzięta na swój skarb najdroższy, a wraz z nią wszystkie głowy niewieście zwracają się ku niemu i spoglądają na ślicznego, czarującego chłopczyka, aż radość i duma rozpiera serce matki. A chłopiec stoi śmiały i zadowolony z siebie, albowiem już teraz czuje, że jest ośrodkiem zainteresowania, szczególnie świata kobiecego, i że wszystkie te kobiety są zachwycone, gdy tylko nań spojrzą.

Ileż to kobiet skarży się na mężczyzn, a szczególnie na swych mężów. Mówią wtędy chętnie: Ach, jacy są ci mężczyźni. — **Mężczyźni są zawsze tacy, jakimi uczyniły ich kobiety, szczególnie matki.** Nie matka powinna spoglądać z uwielbieniem na chłopca lecz chłopiec z czcią i miłością powinien **kierować wzrok ku matce.**

3. Jeszcze jedna obserwacja z podróży:

Naprzeciwko mnie siedzi matka ze swą niespełna 3-letnią córeczką. Już od 20 minut karmi ją nieustannie cukierkami. Małe ząbki gryzą jeden po drugim, albowiem dziecko jest już **zbyt rozłakomione** i chciwe, aby mogło rozpuszczać cukierek spokojnie w ustach.

A teraz zauważmy nawiasowo: Jeszcze przed jakimi 40 laty nawet w bardzo dobrych i zamożnych rodzinach pojawiały się słodycze na gwiazdkę, potem ewentualnie jeszcze raz, a najwyżej dwa razy w ciągu całego roku — i koniec na tem. Dzisiaj otrzymują dzieci słodycze co tydzień, a nawet codziennie, ba, nawet kilka razy na dzień. **Kogo od dziecka przyzwyczajono zbytnio do słodyczy, ten z wielkim trudem będzie znosił gorycze i braki życia.**

A jak przez zbytnie używanie cukierków psują się zęby, tak i w duszy ludzi tych niszczeje i zanika energja życiowa. **Psucie się zębów jest niejednokrotnie zewnętrznym znakiem tego, że i w duszy coś się psuje. Rozsądne wychowanie nie roztacza przed dzieckiem kłamliwie samych słodyczy życia,** lecz przygotowuje do znoszenia jego stron twardych i przykrych.

A teraz powróćmy do owej matki i jej dziecka. Właśnie zapycha mu nienasyconą buzię jeszcze jednym cukierkiem, dodając: „No, ale to już ostatni, już więcej nie dostaniesz“. — Zaraz pomyślałem: No, zobaczymy, czy to będzie rzeczywiście ostatni! Dziecko codopiero pogryzło i połknęło ów „ostat-

Podróż poślubna.

Opowiem ci — rzekł Stanisław, przyjaciel mój — historję mej podróży poślubnej. Przygoda, powiadam ci, niesłychana, o jakiej nie śniło się nawet Falstafowi. Ale — jeden warunek: to, co ci opowiem, pozostanie między nami. Słowo?

Przyrzekłem mu nie opowiadać nikomu, czyli, że zgodnie z tem, historję jego wolno mi spisać.

— Historja, powiadam ci warjacka! — zaczął opowiadać. — Żeniąc się, byłem biedny, jak Hiob, a żona moja była córką rodziców ogólnie poważanych i także biednych. Z okazji zaręczyn urządziliśmy tradycyjne przyjęcie z winem i ciastkami. — Wszystko ściśle według ustalonej etykiety. I oto, co się stało. Podczas przyjęcia narzeczona moja popełniła głupstwo nie do darowania: zaczęła się przechwalać. Mianowicie, gdy jedna z przyjaciółek jej zapytała: „A dokąd zamierzacie odbyć podróż poślubną?“ — narzeczona moja odpowiedziała z przerozkosznym śmiechem i bez zachłyśnięcia i z taką przecudną pewnością siebie: „Jedziemy przez Brukselę do Paryża, a potem wpadniemy prawdopodobnie na kilka dni do Wiednia“.

— Ależ, Truno! — zawołałem zgorszony, pragnąc przerwać jej przechwałki. Ona jednak, dzwoniąc swym złotym śmiechem, dodała:

— Z Wiednia zaś wrócimy prawdopodobnie przez Frankfurt.

Chciałem znowu coś wtrącić, ale moja teściowa uśmiechnęła się poprostu czarująco i zauważyła, że „dzieci użyją naprawdę pięknej podróży“!

Niebawem przystąpiła do nas druga przyjaciółka, trzecia, czwarta — wszyscy, całe towarzystwo. Za każdym razem te same życzenia, uściski dłoni i za każdym razem to samo kłamstwo o podróży do Brukseli, Paryża, Wiednia i Frankfurtu. Obie blagowały z takim spokojem i przekonaniem, że przy trzecim kieliszku wina sam już zacząłem okłamywać swych własnych przyjaciół, z Janem, Frankiem i Józiem rozprawiając szeroko o Paryżu, Wiedniu i Frankfurcie. A także i z Jurkiem! Ach ten Jerzy! Jakże mogłem był być tak głupi! Jerzy spojrzał na mnie z uśmiechem:

„A więc do Paryża i Wiednia?“ mruknął ku mnie. O, byliby się natrząsali, gdybym był wyznał prawdę!

„A jakże, do Paryża, do Wiednia, i jeżeli się uda, mały skok do Nicei“ blagowałem odważnie.

„O tem jednak nigdy mi nie wspominałeś“, rzekł Jerzy.

„Bo właściwie miała to być niespodzianka dla mej żony“ odparłem.

— Przypominasz sobie zapewne, że w pierwszym okresie naszego małżeństwa mieszkaliśmy przy ulicy Kochanowskiego, i że na tej samej ulicy vis-a-vis nasz Jerzy zajmwoał dwa pokoje z balkonem. Możesz więc sobie wyobrazić, jakie głupstwo palnąłem, okłamując Jerzego. Myśmy bowiem, rzecz naturalna, naszej podróży poślubnej nie odbyli! Narzeczona moja i matka zablagowały nieco, aby krewnym i przyjaciółkom zaimponować. I oto nawarzyły nam piwa!



W połowie uczty weselnej (poczciwy teść poświęcił ostatnie grosze, aby tylko „wysadzić się“, a więc w połowie uczty zniknęliśmy i dorożką za guldena pojechaliśmy na ulicę Kochanowskiego.

Jerzy pozostał jeszcze u moich teściów i tańczył zapamiętale, stąd w oknach jego było ciemno. Pocichutku, na palcach zakradliśmy się do naszego mieszkania i... (ale to nie należy do rzeczy). Mieszkanie nasze miało dwa pokoje frontowe, oraz sypialnię i kuchnię od tyłu. Pierwszy nasz dzień był przecudny! Lecz nad wieczorem rozpoczęło się nieszczęście, nędza, męczeństwo! Liczyliśmy, że przebędziemy w naszym karcerze mniejw. 14 dni, a potem powrócimy z Wiednia lub Nicei. W domu mieliśmy wszystko, prócz chleba. Trudno, w takich razach zawsze się o czemś zapomni. Zapomnieliśmy także o zapałkach! Czekałem, aż się zciemnieje, spojrzałem ostrożnie przez szparę spuszczonych rolosów — i, niech djabli porwą! — Jerzy siedział na balkonie i kopcił fajkę. Czekałem tak okrągłe półtorej godziny. Wtedy dopiero zabrał się i wyszedł. I wtedy też ja chyłkiem wykradłem się na ulicę i skradając się koło domów, wpadłem do kramiku i kupiłem chleb i trzy pudełka zapałek, poczem co tchu powróciłem do ... Brukseli!

Zapaliwszy światło w pokoju frontowym, zszedłem ponownie na dół, na drugą stronę ulicy, ażeby przekonać się, czy nie widać światła w oknie. Było widać!

---

ni' cukierek, a już wyciąga rączkę ku matczynej torebce, w której się cukierki znajdują. Matka odsuwa rączkę i mówi: „Już więcej nie dostaniesz“. Wówczas twarzyczka małej wykrzywia się w bolesnym i pełnym złości grymasie, a cały gniew zranionego serca dziecięcego i cały upór znajduje ujście w gwałtownym ataku płaczu. Tego już nie może znieść matka, bo ma zbyt miękkie serce. Kapituluje więc i mówi do swej dzieciny: „No cicho, dziecko, dam ci jeszcze jeden, ale musisz być zato bardzo grzeczne“. I rzeczywiście — dziecko otrzymuje jeszcze jeden cukierek. Zwyciężyło! **Prof. Śr̈edzki.**

Pędem wbiegłem na górę, na każdem oknie zawiesiłem grubą derkę i znowu odbyłem lustrację z ulicy — i, dzięki Bogu, wszystko w porządku. Z pokoju nie przedzierał się ani jeden zdradliwy promyczek! Przebyliśmy przemiły wieczór w ognisku rodzinnem, gdy nagle, o pół do dwunastej rozległ się dzwonek naszego mieszkania. Struchleliśmy. Zapatrzeni w siebie przez cały wieczór, nie spostrzegliśmy, jak jedna z derek odczepiła się i opadła jedną stroną. Po chwili usłyszałem znaną gwizdkę Jurka. Okropność! Momentalnie skręciłem lampę i przymocowałem na nowo derkę na oknie. A dzwonek tymczasem odezwał się poraz drugi i trzeci. Mimo wszystko pozostaliśmy... w Brukseli. Nazajutrz mieliśmy wyruszyć do Paryża i postanowiliśmy nie zmieniać planu pod żadnym warunkiem.

W dzień zachowywaliśmy się możliwie najciszej. Wtedy rolety wystarczyły. Ale wieczory z derami i szparkami zdradzającemi światło — o, nie masz pojęcia, co to była za udręka. A do tego owe najróżniejsze braki! Dalibóg! takie ukrywanie się w własnem mieszkaniu przez dwa tygodnie nie należy do przyjemności! O zmierzchu wykradałem się zazwyczaj po zakupy. Zabrakło nafty — poszedłem po naftę. Ser się postarzał — poszedłem po świeży ser. I tak w kółko, a zawsze w sposób najchytrzejszy, ażeby nie być widzianym przez sąsiadów lub Jurka.

Siódmy dzień naszej „podróży poślubnej" był dniem naszej najoczywistszej niedoli. Dnia tego pragnąłem pomóc nieco mej żonie przy gospodarstwie; patrzę — jeden słoik z solą i drugi słoik z solą. Sól należy do soli — myślę sobie — i skwapliwie wysypuję zawartość jednego słojka do drugiego. (Przyjacielu, powiadam ci, nie mieszaj się nigdy do kuchni, a w szczególności podczas swej podróży poślubnej!) Sodę zmieszałem z solą. I tak pozostaliśmy bez soli. Jedliśmy tego dnia homary z puszki i czerstwy chleb. Z powodu braku soli nie można było ugotować ziemniaków ani ryżu. Wieczorem chciałem pójść po naftę, chleb, sól i inne prowjanty, lecz Jurek, ten nędznik, rozsiadł się na balkonie, i nie ruszył się od siódmej do jedenastej, spozierając co chwilę w nasze okna. Brrr! jakiż on wstrętny! Żona moja nazwała go wtedy indywiduum najobrzydliwszem pod słońcem. Wyobraź sobie ósmy dzień swego małżeństwa bez soli, bez chleba, bez nafty. I w dodatku z Jerzym, któremu zachciało się studjować na balkonie przez cały Boży dzień. Dzięki niemu jedliśmy na pierwsze śniadanie słodkie sucharki z peklowanym ozorem, na drugie śniadanie ozór peklowany z sucharkami, na obiad ozór peklowany z ryżem niesolonym. Och, ten ozór i te sucharki! Do pół do dziesiątej byliśmy zmuszeni siedzieć wśród ciemności egipskich; wtedy dopiero Jurek opuścił balkon i wyszedł. I wtedy też w mig zabrałem się i z koszyczkiem wybiegłem na ulicę.

Żona spisała mi na kartce całą litanję sprawunków: Butelkę oliwy, trzy funty soli, funt czyszczonej sody, dwa funty szarego mydła, bochen chleba, dwie laseczki cynamonu, dziesięć litrów nafty, paczkę śpilek do włosów itp. Kupiłem wszystko i wracam, uginając się pod ciężarem. Był to całkiem przyzwoity ładunek! Tuż przed domem słyszę nagle znaną gwizdkę Jurka; stoi, szelma, wsparty o parapet balkonu. Już znowu!

— Hej, hej! Stachu! Stachu! — zawołał na mnie. Udałem, że to nie mnie dotyczy i napół przytomny wpadłem do mieszkania. W pół godziny potem rozległ się dzwonek. To on dzwonił. Pozwoliliśmy mu dzwonić do sytości. Do djabła, jeśli się powie komu, że się wyjechało do Wiednia, to ów ktoś powinien uwierzyć na słowo. Ale Jurek był niedowiarkiem. I w ciągu pozostałych kilku dni nie przestawał nas dręczyć, mimo że z Wiednia wyjechaliśmy już do Frankfurtu, z Frankfurtu wracaliśmy już do domu, do Warszawy.

Szesnastego dnia znaleźliśmy się, jak Pan Bóg przykazał, na dworcu centralnym, gdzie wpadliśmy w objęcia oczekującej nas całej rodziny. Witali nas tak serdecznie i wszyscy zgodnie orzekli, że podróż ta bardzo nas widocznie zmarnowała. Stara ciotka zaczęła natychmiast wypytywać moją żonę o Paryż i wówczas struchlałem poprostu, słysząc, jakie wygłaszała głupstwa: „Ach, ciociu, cudnie było! prześliczny zwłaszcza był w Paryżu Mont-Blanc!" (Miała na myśli „Monmartre"!) — I na to kazałem jej czytać przez całe piętnaście dni przewodnik — dla takiego efektu więziliśmy się przez dwa tygodnie w naszem mieszkaniu i wśród takich tarapatów!

Ale sprawa najgorsza była z Jurkiem — podziwiał on mianowicie w sposób zjadliwie bezczelny, jak bardzo się w tym czasie opaliłem! Taki nędznik! Taki łotr!

H. H.

O zapachu z ust.

Jedną z przyczyn przykrej woni z ust jest próchnica zębów, przy której miazga zębowa jest w stanie rozpadu (zgorzeliny). Zapach z ust jest wtedy tak silny, że na kilka kroków czuć go i przyprawia nieraz otoczenie o mdłości, a nawet o stronienie od człowieka nim dotkniętego.

Źle utrzymana jama ustna, w której między zębami pozostają resztki gnijącego jedzenia, kamień zębowy, duża ilość korzeni i próchnica zębów wpływają na przykry mdlący zapach z ust. Kaleczenie dziąseł wykałaczkami, dziąsła krwawiące, przy których krew, pozostająca dłużej w jamie ustnej, podlega rozkładowi gnilnemu, tak samo powoduje niemiły zapach. Ropne zapalenie dziąseł szkorbutowe, stany zapalne dziąseł podczas kuracji rtęciowej itd. dają również cuchnący zapach z jamy ustnej.

W wyżej wymienionych przypadkach zarówno oczyszczenie zębów szczotką, jako też płukanie jamy ustnej płynami dezynfekującemi nie wystarcza. Należy jamę ustną solidnie uporządkować — zęby wy-

Sprawy związkowe.

Co mi się n e podoba w mojem stowarzyszeniu.

Z miejscowości pewnej około S. otrzymujemy zażalenie! Coś w naszym stowarzyszeniu się psuje. Za często urządzamy zabawę. Dziewczęta udają się bez opieki rodziców do gościńca w sąsiedniej wiosce, Późną nocą wracają do domu — w towarzystwie kawalera! Czy Sz. Pani nie chciałaby słów parę skreślić, że porządna dziewczyna po nocy się nie włóczy! Bóg jeden wie, ile zgorszenia robi się z takiej zabawy! Rozumiem, że młoda dziewczyna pragnie rozrywki! Ale niech nie chodzi za często na zabawy! Co za dużo, to nie zdrowo. A samotne, bez opieki starszych wałęsają się w ciemnej nocy po ulicach tylko łazawice, a nie dziewczyny przyzwoite. To też żaden uczciwy kawaler przyszłej żony na ulicy szukać nie będzie! Opamiętajcie się dziewczęta! Szanujcie siebie! I nie róbcie z naszego stowarzyszenia klubu nocnych tancerek! **Po.**

—0—

Wycieczka krajoznawcza.

W dniach od 21 do 27 lipca b. r. urządziło Stowarzyszenie Emilji Platerówny par. św. Jana wraz z Stowarzyszeniem Przemysł wycieczkę krajoznawczą do Częstochowy, Krakowa i Wieliczki, w której brało udział 46 osób.

W czwartek dnia 21 lipca rano o godz. 7-mej odprawił mszę św. w kościele Panny Marji Ks. Radca Jęsiek na intencję pątniczek, na której wszystkie przystąpiły do komunji św.

O godz. 9-tej wyruszyłyśmy do Częstochowy. Nasamprzód udałyśmy się na Jasną Górę, aby oddać pokłon Przeczystej Pannie Królowej naszej, która z bogatego tronu królewskiej swej chwały, w złocistym blasku i promieniejącym majestacie, roztoczyła płaszcz swej macierzyńskiej opieki na tronie jasnogórskim, patrząc okiem dobroci i łaskawości swojej na ścielących się u stóp Jej i żebrzących łaski i miłosierdzia grzeszników, którzy z wiarą żywą garną się do Jej ołtarza, spojrzała i na nas tymże litościwem okiem, na garstkę dzieci swych, które przybyły złożyć u stóp Jej wszystkie swoje troski i cierpienia, trudy i znoje, radości i smutki i prosić Ją o opiekę na dalszą drogę życia swojego.

Czułyśmy się jak dzieci u najlepszej Matki, to też z żalem opuszczałyśmy Jasną Górę, udając się w dalszą podróż do Krakowa, aby zwiedzić drogie sercu każdego Polaka pamiątki i zabytki, groby królów i wieszczów naszych, Wawel ze wszystkiemi starożytnościami, a tuż u stóp uroczego Wawelu w uroczystym swym rozełkaniu półszeptem płynęła witając radośnie Wielkopolan, modra nasza Wisła. Z wrażeń piłyśmy wprost otaczającą nas zewsząd atmosferę przygód, dla której porzuciłyśmy wszystko, aby naocznie przekonać się o drogich zabytkach i bogactwach kraju naszego. Bo miłość Boga, Marji i Ojczyzny to dla serca każdego prawego katolika symbol wiary naszej świętej.

W końcu udałyśmy się do Wieliczki, aby podziwiać pracę i artystycznie wykonane dzieła górników pracujących w kopalni soli.

W drodze powrotnej zwiedziłyśmy także Katowice.

A wszędzie byłyśmy pod czujnym okiem i troskliwą opieką niestrudzonego dla nas przewodnika, to też wdzięczność szczera płynie z serc wszystkich uczestniczek, które z zadowolenia i wrażeń serdeczną czują wdzięczność dla tak zasłużonego i dostojnego Patrona Stowarzyszenia.

W imieniu więc wszystkich tych, które taką serdeczną przejęte są wdzięcz., niech mi wolno będzie wyrazić Najdostojniejszemu Przewodnikowi Ks. Radcy Jęskowi za wszystkie trudy, za troskliwą opiekę i kierownictwo w tej trudnej a w sercach naszych niezatartemi literami głęboko wyrytej i mile wspominanej wycieczce serdeczne „Bóg zapłać"!

Jedna z uczestniczek.

—0—

Bydgoszcz, w sierpniu 1927 r.

Stow. Służby Żeńskiej pod wezw. „Św. Zyty" urządziło w roku bieżącym **wycieczkę do Ostromecka** w dzień św. Piotra i Pawła. Podczas wycieczki zwiedziłyśmy stary kościółek Ostromecki, gdzie pokazano cudowny obraz Matki Najśw. Podziwiałyśmy także artystyczną pracę Królowej polskiej Jadwigi, wyhaftowała śliczną kapę, która do dziś dnia w tym kościółku się przechowuje. Potem odśpiewałyśmy pieśń: „Witaj Marjo śliczna Pani". Po powrocie była wspólna kawa i fotografja. Następnie bawiłyśmy się ochoczo, do czego dopisywała sprzyjająca pogoda. Jedna stowarzyszona wygłosiła wesoły monolog, który nagrodzono hucznemi oklaskami. Wycieczka wypadła pomyślnie, dla tego postanowiono urządzić **drugą wycieczkę**, która odbyła się 21-go sierpnia **do Jasińca.**

Wycieczka pozostawiła wrażenie miłe. Na szczególne uznanie zasługuje pani Kowalska, dyrektorka szkoły handlowej, która pokierowała zabawą. Żal nam tylko, że taka mała liczba członkiń brała udział, może z powodu niepewnej pogody. **Jedna z uczestniczek.**

Dnia 2 lipca Tow. Kobiet „Jutrzenka" w Bydgoszczy przy kościele św. Trójcy, urządziło wycieczkę parostatkiem do Chełmna. Najgłówniejszym celem tej wycieczki był odpust, Nawiedzenia N. M. P., który tam na ten dzień przypadał i dlatego też zebrało się 230 osób, aby pomodlić się gorąco u stóp Matki Najświętszej. Po zbiórce, którą naznaczono na godz. 4,30 i po załatwieniu formalności statek dawszy symfon ruszył punktualnie o godz. 5-tej w drogę. Gdy statek odbił od brzegu zabrzmiała pieśń „Kiedy ranne, wstają zorze" i inne. Tak wśród ogólnej uciechy tłumionej nieco chłodem przybyliśmy o godz. 9-tej do stóp wzgórza chełmińskiego. Wysiadłszy na brzegu z pieśnią na ustach ruszyliśmy razem do miasta, gdzie pierwsze nasze kroki skierowaliśmy do Fary na mszę św., którą celebrował wicepr. ks. Dąbrowski przy cudownym obrazie. Po mszy św. naznaczono zbiórkę przy bramie cmentarza kościelnego, aby udać się na kawę do Strzelnicy. Ale niewielką część wycieczkowiczów się zebrała, dlatego, że niektórzy pozostali jeszcze w kościele, czy to aby dostać się do spowiedzi, czy też do komunji św. Po posileniu się ruszyliśmy z powrotem, aby zdążyć na procesję. Po drodze wstąpiliśmy na bramkę, gdzie znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej Chełmińskiej. Niektóre stowarzyszone obniosły ofiary inne znów pomodliły się. Gdy przybyliśmy do Fary, procesja miała się już ku końcowi. O godz. 2-giej udaliśmy się do klasztoru. Tam jedna zakonnica oprowadzała nas po całym klasztorze i Kalwarji. Po zwiedzeniu tychże miejscowości wycieczka nasza rozproszyła się; jedni celem zrobienia zakupów, drudzy, aby odwiedzić kredwnych. Na godz. 4,30 naznaczono zbiórkę przy ratuszu, celem udania się do parostatku w drogę powrotną. Niestety bardzo mała ilość stow. się zebrała, gdyż większa część udała się już poprzednio do parowca. Przed odjazdem odbyła się jeszcze wspólna fotografja. Następnie parostatek odbił się od brzegu i pieśnią „Kto się w opiekę" żegnaliśmy Chełmno.

Na parowcu ks. wicep. z panem Baumem urządzili dobrowolną składkę na odmalowanie kościoła. Przyniosła

ona d się dobry wynik i to 33,50 zł. Czas wśród ogólnego krzyku, żartów i śmiechu bardzo prędko upłynął i gdy byliśmy już na miejscu o godz. 11-tej wieczorem witani przez naszych drogich, żal się nam zrobiło tych chwil zaliczanych już do przeszłości.

Wycieczka ta pozostanie nam długo w pamięci.

Raszeja, sekretarka.

—o—

Sprawozdanie z „Akademji Eucharystycznej".

Dnia 19 czerwca 1927 r. urządziło Tow.. Kobiet Pracujących w handlu i przemyśle „Zgoda" w Inowrocławiu w sali Parku Miejskiego „Akademję Eucharystyczną", na program której złożyły się popisy chórowe, odczyt, deklamacja i dramat religijny — Felicji Zurowskiej p. t. „Gdzie jesteś Panie?"

Akademję otworzył śpiew chóru kościelnego św. Mikołaja pod batutą p. prof. Sobieskiego. Wykonano „Bramy otwierajcie" — Andrzeja Hammerschmidta. Skoro echa tej podniosłej pieśni przebrzmiały zadeklamował p. Kłoś wyjątek z Quo Vadis Henryka Sienkiewicza: „Kazanie św. Piotra w podziemiach, katakumbach rzymskich, w którym przedstawił św. Piotra, sprawującego w licho oświetlonej krypcie Najśw. Ofiarę, gdzie otacza go rzesza wiernych, których nie dosięgła jeszcze ręka okrutnego Nerona. Przygnębienie widać na twarzach. Tyle nieszczęść, tyle zgrozy, tyle prześladowań przeszedł już każdy, że zwątpienie poczyna przygniatać ich dusze. Wtedy to św.. Piotr wpatrzony w przeszłość, w mękę straszną Syna Bożego i zarazem w jasną, piękną, wieczną przyszłość, która uśmiecha się jemu i każdemu, który cierpi dla Chrystusa, w płomiennych i natchnionych słowach podnosi zgnękane serca — napełnia nowem światłem i siłą do walki z niewiarą i nieludzkim Neronem.

Następnie ks. proboszcz Stankowski z Krotoszyna wystąpił z nadzwyczaj interesującym i do uroczystości zastosowanym wykładem o „Eucharystji św." — Dowodem jaki oddźwięk znalazły słowa szan.. prelegenta w sercach zgromadzonych, były huczne i długo niemilknące oklaski, w których wyrażono mówcy hołd i uznanie.

Pierwszą część programu dopełnił jeszcze drugi występ chóru kościelnego św. Mikołaja, który wykonał „Jezus dulcis memorja" — F. L. de Viktorja.

W drugiej części programu odegrano utwór Felicji Zurowskiej p. t. „Gdzie jesteś Panie". — Utwór ten, oparty na historycznych danych z życia Chrystusa przedstawiał tęsknotę pogan za Mesjaszem i to przeczucie, któremu dał wyraz mędrzec grecki Platon, że tylko Bóg może świat podnieść z wielkiego poniżenia, w jakie popadł.

Deglerówna, sekr.

—o—

Wągrówiec. Dnia 15 maja r. b. odbył się w naszej parafji staraniem Stow. Kobiet „Jedność" „Dzień Matki" w auli gimnazjum męskiego. Uroczystość zagaił ks. prob. Wróblewski, Patron Stowarzyszenia naszego. Na program złożyły się między innemi deklamacje, wygłoszone przez pp. Smogorównę, Jankowską i Brzoskowską. Wielkie wrażenie wywarły na słuchaczach dwa bardzo interesujące wykłady p. prof. Kordyla „Matka jako Polka i obywatelka" oraz p. Olszewskiej, prelegentki Związku Kobiet Pracujących z Poznania „O obowiązkach matki i poświęceniu się dla rodziny".

Do podniesienia uroczystości przyczynił się bardzo śpiew chóru gimnazjum męskiego pod batutą p. prof. Olszewskiego. Na zakończenie odśpiewano wspólnie „Serdeczna Matko".

—o—

Gniezno. Do nowego życia budzi się nasze Stowarzyszenie „Spójnia". Byłoby wielce pożądane, żeby w naszem Stowarzyszeniu liczba członków wzrosła i żebyśmy mogli przystąpić do utworzenia biura pośrednictwa pracy. Szanownemu Zarządowi i Nowemu Patronowi zasyłamy serdeczne „Szczęść Boże"!

—o—

Kołaczkowice i Niepart. Delegowana Związku p. drowa Olszewska zwiedziła w niedzielę, 19. bm. dwie parafje: Niepart i Kołaczkowice. W jednej i drugiej miejscowości parafjanek było tak dużo, że sala była przepełniona. Za kwartał wyślemy w tamtejsze okolice naszą higjenistkę. Za miłe przyjęcie zasyłamy serdeczne „Bóg zapłać!"

—o—

Krerowo. Bardzo serdeczne i miłe przyjęcie sprawiły w niedzielę, 19 czerwca panie, należące do Żyw. Róż. Panien w Krerowie ks. Sekretarzowi Gen. Parafjanek zgromadziło się w kościele tak dużo, że piękna świątynia niemal była zamała. Naszym czytelniczkom należy i z tego powodu serdecznie podziękować, że bardzo gorliwie wspólnie ze zacnym swoim duszpasterzem starają się o rozpowszechnienie „Gazety dla Kobiet". Niezadługo nie będzie rodziny w parafji, gdzieby „Gazety dla Kobiet" nie było. Parafjanki przyrzekły zorganizować abonament także w sąsiednich parafjach.

W. Brzoskowska, sekr.

—o—

Inowrocław. Dnia 6 lutego obchodziło Stow. „Jedność" w Inowrocławiu „Dzień Matki". Na mszy św. przystępowały wszystkie stowarzyszone do komunji św. Po nieszporach na sali parku miejskiego odbyła się uroczystość, którą zagaił ks. prob. Jaśkowski. Po okolicznościowem przemówieniu ks. prof. Dembińskiego odegrały stowarzyszone sztuczkę: Życie św. Agnieszki. Uroczystość upiększyły śpiewy i deklamacje. Stowarzyszone składają ks. Patronowi Bernackiemu najserdeczniejsze podziękowanie za trudy około uroczystości położone.

Lipczyńska, przew. Lewandowska, sekr

—o—

Inowrocław. Dnia 31 maja 1927 odbyło się zwyczajne zebranie plenarne Stow. „Zgoda" przy ul. Poznańskiej w ochronce. Na porządku obrad stawiono między innymi: urządzenie dnia 19 czerwca „Akademji Eucharystycznej". W tym celu wybrano komitet, który podjął się akademję tę zorganizować. Na akademji przemawiać będzie ks. prob. Stankowski z Krotoszyna, pozatem na program złoży się deklamacja p. Kłosia, śpiew chórowy oraz dramat religijny „Gdzie jesteś Panie?"

Następnie omawiano pielgrzymkę do Częstochowy. Sprawozdanie kasowe wykazało, że podczas wyświetlania filmu zebrano 13,50 zł, którą to sumę poświęcono na pokrycie kosztów złączonych z utrzymaniem aparatu filmowego.

Obszerne sprawozdanie ze zjazdu delegowanych z Poznania podała p. Urbańska.

Ks. wicepatron zwrócił się do członkiń z prośbą o podjęcie się poszycia komeszek dla ministrantów parafji św. Mikołaja. Oczywiście członkinie zabrały się już do pracy i w najbliż. czasie komeszki będą pokryte.

Punktem kulminacyjnym całego zebrania było przemówienia ks. wicepatrona „O organizacji Kościoła naszego w Polsce.

Hasłem „Cześć Pracy" zakończono zebranie.

leczyć, z nalotu i z kamienia zębowego dokładnie oczyścić, korzenie usunąć, dziąsła leczyć, zęby dotknięte próchnicą zaplombować.

Często jednak przy dobrze utrzymanej jamie ustnej lub pomimo uporządkowania jej przykry zapach pozostaje. W tych przypadkach należy szukać przyczyny dlań poza jamą ustną. A więc ropne zapalenie zatoki szczękowej, przewlekły katar nosa z wydzieliną ropną, niektóre zapalenia gardzieli. Lecz to nie wyczerpuje zagadnienia.

Niekiedy schorzenia narządów zdala leżących od jamy ustnej są przyczyną zapachu z ust. Np. zapalenie zgorzelinowe płuc daje tak przykry odór, że niepodobna obcować z takim osobnikiem.

Do częstych przyczyn obrzydliwego zapachu z ust należy zaliczyć złe trawienie, przy niedostatecznej ilości kwasu solnego w soku żołądkowym. Zalegające pokarmy, kwasy masłowe, masy połykanej plwociny mogą częściowo podlegać rozkładowi i powodować przykry zapach z ust. Często podawanie 1 proc. kwasu solnego przed każdem jedzeniem już to zło usuwa.

Przeprowadzenie więc leczenia przez specjalistę w każdym poszczególnym przypadku daje wyniki dodatnie. **Dr. Danejko** (Młoda Matka).

Męczennice zwyczajów.

Od wieków trwający w Chinach zwyczaj zniekształcania nóg kobietom znosiły Chinki z pokorą i cierpliwie. Zdawało się, że nie wyobrażają już sobie, aby mogły mieć stopę normalną, jak europejki, z leżącemi prosto palcami, dotykającą ziemi prawie całą swą powierzchnią. Tradycja nakazywała bowiem, aby już w czwartym roku życia zacząć odzwyczajać młodą Chinkę od normalnego chodzenia, kiedy to poraz pierwszy stopę jej ujmowano w bandaże. Męczarnie te ciągnęły się następnie około 15-tu lat. Po upływie tego czasu, kiedy nóżka młodej Chinki straciła już wszelkie podobieństwo do nogi ludzkiej, wolno jej było poślubić bogatego „Syna Nieba". Było to niejako pasowaniem jej na dorosłą kobietę.

Do zwyczaju tego przywiązywano niegdyś szaloną wagę, zwłaszcza w zamożnych sferach Chin.

Dzisiaj jednak, czy to dzięki misjonarzom, czy to bardziej ucywilizowanym jednostkom społeczeństwa chińskiego, coraz bardziej już wychodzi z obiegu.



Nogi Chinki po piętnastu latach zniekształcania.

Spotyka się wprawdzie dużo starszych kobiet, o malutkich „chińskich" stopach, coraz rzadziej jednak widuje się małe dziewczynki przechodzące uciążliwy okres zniekształcania. Ponieważ jednak tu i owdzie zwyczaj ten ma żarliwych zwolenników, przyjrzyjmy się tej procedurze, która zajmuje spory kawałek życia.

Bandaże, nałożone młodocianej Chince, ściskają jej stopę w ten sposób, że podginają jej palce o ile się da najwięcej. Stopniowe zwiększanie ucisku doprowadza do przełamania stopy na dwie części: pierwszą, do której wchodzą palce i drugą, złożoną z kości pięty. Ponieważ zaś chinka wskutek tego musi stąpać na podkurczonych palcach, paznokcie jej nóg dochodzą do zaniku. Za cenę tych kilkunastoletnich męczarni nóżka Chinki w 20-tym roku życia dochodzi do... 10 cm długości! Jest to miara, na której poprzestają i z której dumna jest Chinka z najbogatszego nawet rodu! Dalej już zmniejszyć nogi się nie da, ale w dalszym ciągu trzeba ją bandażować. Na bosej, lub nawet obutej w normalne obuwie nodze, Chinka nie mogłaby nawet stąpnąć. Musi więc nosić specjalne obuwie z rodzajem podpórek, które pomagają do utrzymania równowagi. W tym też celu Chinki, chodzące, zmuszone są zlekka rozkładać ręce i podawać korpus naprzód, albo podpierać się kijem. Oczywiście też, niema mowy o dłuższych spacerach.

Na szczęście coraz rzadziej spotyka się zwolenników tej tradycji i pod tym względem damy chińskie chętnie poddają się europezacji. **J. B-z.**

Echo Zjazdu Delegowanych Stow. Kobiet Prac. w Poznaniu.

Szkoda, że ZJAZD DELEGOWANYCH jest tylko raz w roku!
Daje on nam korzyści, ma wiele uroku.
Z niego to wszystkie czerpiemy na roku ciąg cały,
I wytrwałość do pracy i zapał niemały.
Szanowny Związek, nas wszystkich wspiera
No, i trzeba szczerze przyznć, że owoce zbiera.
Niech tegoroczny Zjazd za przykład służy;
Delegowanych taki napływ duży —
Nie był jeszcze dotychczas; i tyle uroku
Żaden z Zjazdów nie wywarł, jak w bieżącym roku.
Imponujące wprost czynił wrażenie!
Nie dziw, że radość i zadowolenie
Widoczne na twarzach na sali zebranych,
Zacnych naszych gości i delegowanych.
Wstęp miły, już był, W KOSCIELE ŚW. MARCINA;
Jako że każda sprawa, z Bogiem się zaczyna,
Więc była Msza uroczysta, a po niej kazanie,
Tak piękne, wzruszające; niechaj Pan Bóg za nie
Zapłaci. Wygłosił je KS. PROBOSZCZ Z ZBĄSZYNIA.
Zakołatał potężnie do głębi sumienia,
Piętnując wstrętne mody, tańce, różne błędy,
Których dzisiaj tak pełno... pełno ich jest wszędy.
Wchodzimy na salę! PATRON, KS. PRAŁAT ADAMSKI,
Który w swojej dobroci zawsze nam tej łaski
Udziela i na Zjazdach przewodniczyć raczy,
Z zwykłą sobie swobodą, a na wszystko baczy
By cały przebieg Zjazdu był szczery i miły —
Oto się Ks. Prałat zawsze stara z całej siły.
Przykład dla nas cenny! Bierzmy wzór dla siebie;
Jak trzeba łączyć rozum z dobrocią, w potrzebie.
Także za zmarłe siostry wzniesiono błaganie.
Do Boga, aby wieczne dał im spoczywanie.
Długi szereg sprawozdań KSIĘDZA SEKRETARZA, —
Z zaparciem niemal dechu, każda z pań uważa.
I za pracę mozolną za wszystkie starania,
Oklaskano go w koło, na dowód uznania.
Nasza PANNA SARNOWSKA — czyta jak z pamięci
Szybko, cyfry zawrotne, aż się w głowie kręci.
Choć chłopięca fryzurka — ale mądra głowa!
I rozumie finanse, niema ani słowa!
REFERATY WSPANIAŁE! Ze serca płynęły —
Prelegentek przemiłych. Wszystkich zachwyciły!
Mówczynie idealne... Dla „takich" pamięci
Dziś w Stowarzyszeniach „Dzień Matki" się święci.
Była też niespodzianka... nieomal, że dziwy....
Bo przybył na obrady... MINISTER, PRAWDZIWY.
I tak było od razu, aż dwóch dygnitarzy —
Senator i minister! Nie zawsze się zdarzy.
PANNA SKROBALANKA, skrzętnie spisywała
Wszystkie słowa i myśli, pewnie się zmachała?
Jej zasługi najtrwalsze; to co napisane,
Może zostać lat setki i będzie czytane
Od tych, co po nas nastaną. My będziemy w grobie,
A praca sekretarki — będzie istnieć sobie.
Więc baczność sekretarki — zbierzcie umysł cały
By czasem w protokółach ptaszki nie latały!
Wolne głosy! Rok rocznie, coraz inne panie —
Życzliwe, miłe słowo, rzucone na czasie,
Wdzięcznie będzie przyjęte, zawsze na coś zda się.
Jaka to wielka rodość na sali powstała —
Gdy PRAŁATA KŁOSA jedna z pań wspomniała;
Ks. Redaktor z wszystkimi, tak się śmiał wesoło,
Biegły słowa dowcipu, z ust do ust wokoło.
Wywołać Prałacie! szczery uśmiech, zalicz do zdobyczy,
Drobna to rzecz na pozór. Bóg ci to policzy.
Słówko też o wystawie! Co za specjały....
Wyłożono na stole... szkoda że zostały
Nietknięte! Choć pokusa jakaś pobudzała,
I najchętniej każda z nas byłaby spróbowała —
Czy ten widok nęcący, smakiem dorównuje:
(Wszystko było z kartofli), czy drogo kosztuje?
Ksiądz sekretarz praktyczny, więc na zakończenie,
Zaprosił inżyniera, by dał objaśnienie,
Jak się gotuje na gazie... obchodzić się z gazem,
By oszczędzać umiejętnie. I tak wszystko razem.
Zjazd był piękny! i jakoś dobrze wszystko się złożyło,
Był senator i minister... Prymasa nie było...
Niech nas to jednak nie martwi, — rok szybko minie,
Może na Zjazd następny, Ks. Prymas, nie będzie w Pelplinie.

Jedna z uczestniczek Zjazdu. J. P.

Kuchnia.

Przyrządzanie zup.

Zasada ogólna: Pożywne zupy otrzymamy, korzystając z odwarów różnych jarzyn, gdyż w tych odwarach, są wygotowane z jarzyn sole, a nadto aromaty roślinne nadają zupom przyjemny smak. A więc odwar z ugotowanych kalafiorów (po polsku „kwiatkówkami" zwane), odwar z rzepy, brukwi, jako ostrzejszy można rozcieńczyć wodą. Odwary takie, gospodyni oszczędna zlewa do czystych, suchych butelek, dobrze zakorkowanych, te „ekstrakty ustawia w chłodnem miejscu, i w miarę potrzeby używa.

Takie wywary z jarzyn, na których zaprawiamy różne zupy, mają swą istotną wartość pożywną, wówczas gdy rosoły podniecają żołądek i nerwy — rosół ożywia jak wino — ale **nie odżywia.** A pożywność w rosole stanowią **dodatki** do rosołu, jak kluseczki wszelkie makarony, gryszki, paszteciki i tym podobne dodatki.

Zupy zasmarzane robimy bądź na rosole, bądź na wywarze z jarzyn, można też dodać grzybków suszonych do wygotowania, a gdy już zupę mamy wydawać, wtedy robimy zasmażki: na 4 osoby 1 litr płynu, a jeśli domownicy więcej zup jadają, to na pół litra 2 łyżki masła zasmażamy na słomkowy kolor, uważając by masło nie zrumieniło się, wtedy dosypujemy 1—2 łyżek (nie czubatych mąki pszennej, dobrze rozbijamy, by nie zgrupiła się mąka, a gdy już na jednolitą masę roztarta, rozprowadzamy płynem wystudzonym w braku wystudzonego płynu, nawet 2—3 łyżkami wody zimnej rozprowadzić, a dopiero gorącą zupą, poczem całą rozprowadzoną zasmażkę wlać do całej ilości zupy i zagotować ciągle mięszając. Gdy wkładamy dodatki do zup jak łazaneczki, ryż to znacznie mniej mąki użyć do zasmażki, bo by zupa była za gęstą.

Tak zaprawiamy zupy: kartoflankę, jarzynową, rumianą, cebulową, kalafiorową, grochówkę.

Zupy zabielane: masłem, śmietaną lub maślanką, albo w połowie maślanką i śmietaną, a już bardzo osz-



I.

Pan Ciumciakiewicz i jego „lepsza połowa!“

Już dziecko ma mleko we flaszce; wychodzę na miasto,
Uważaj tu na nie i nie bądź, jak gdybyś był z ciasta.,
Przypilnuj wszystkiego, ty stary i chudy bałwanie,
Niech mi tu, pamiętaj, co złego dziecku się nie stanie!

Posłuszny małżonek kanapkę już blisko przyłożył,
Gazetę jak zawsze, przed nosem szeroko rozłożył,
I nawet uważa — bo nogą kołyski dotyka ...
Tak malec treść z flaszki — a tatuś z dziennika... połyka!

Lecz kotek, też głodny, ten spokój malcowi zamącił
I flaszkę wraz smoczkiem mu z rączek przebiegle wytrącił
A malec, lamęty rozpoczął! Lecz ojciec wciąż, czyta,
Nie zważa, bo niema on nigdy czytania do syta!

II.

Więc kotek do smoczka się zabrał; a mleczko smakuje...
Ogonkiem więc rusza, bo uczta mu serce raduje!
Zaś malec ogonek uchwycił... za smoczek uważa...
I — ciągnie... choć mleka nie czuje, nic go to nie zraża...

W tem wchodzi ta „lepsza połowa“ i widzi zdumiona,
Że kotek ssie mleko, zaś dziecko ogonek!.. Ramiona
Więc wznosi!.. „O Boże, takiego mi dałeś bałwana,
Że teraz naprawdę ja trzepać go będę do rana! ..

Parasol, pakunki i wszystko na ziemię jej leci,
Lecz za to, gdzie będzie trzepaczka, ta myśl jej już [świeci...
I gdy ją znalazła, jak kula się puściła tuż za nim
A wali... aż całą trzepaczkę strzaskała już na nim...

Prof. Beer.

cządna zaprawa rozbitem dobrze mlekiem zsiadłem z dodaniem paru łyżek śmietany. Do każdego z tych nabiałowych dopraw dodajemy na litr płynu 1 łyżkę mąki i dopiero po dobrem rozbiciu mąki w nabiale rozrabiamy zupę i mięszając ciągle na wolnym ogniu zagotowujemy.

Znakomicie podnosi wartość odżywczą, a i smak włożenie 1 łyżki masła surowego do wazy. I to do wszelkiego rodzaju zup.

(D. c. nast.).

Kierowniczka Szkoły: **W. Sadowska.**

Dziecię.

Przyniosłeś do mnie dziecię jasnowłose.
Rączęta jego oplotły mi szyję,
Takie maleństwo różowe i bose,
Co jasną buzię w każdej piersi kryje.
Takie pisklątko, z pod skrzydeł matuli,
Co tak boleśnie za zabawką szlocha,
A które całus, czy uścisk utuli,
A które nawet za baśń cię pokocha.
Gdy mnie oplotło rączkami ciepłemi,
W piersi coś drgnęło, łzami zaszły oczy,
Bo może nigdy, nigdy na tej ziemi,
Własne mi dziecię, szyji nie otoczy....
I taka w sercu wezbrała tęsknota,
I taki żal mi szarpnął ducha głębią,
Że to nie moją jest ta główka złota,
I ta duszyczka z prostotą gołębią,
Że nie mojemi są te oczy jasne.....
Że to nie moje... nie moje... nie własne.

Marja Czeska-Mączyńska.

Wycieczka do Inowrocławia.

W niedzielę, 12 czerwca popołudniu o godzinie 2.30 wyruszyły Tow.. „Jutrzenka" z Ludziska oraz Tow. Młodzieży w liczbie 90 osób, na wspólną wycieczkę do Inowrocławia na wozach drabiniastych umajonych, których dostarczyły okoliczne dwory pod przewodnictwem Ks. Patrona oraz p. przewodniczącej. O godzinie 5-tej stanęliśmy przed saliną w Inowrocławiu, którą zwiedziliśmy, prowadzeni przez dwóch pp. inżynierów, którzy nam objaśniali i tłomaczyli znaczenie różnych maszyn oraz sposób warzenia soli. Z saliny udaliśmy się do solanek. W solankach pokazywał nam Ks. Patron kąpiele słoneczne i błotne. Również przysłuchiwaliśmy się śpiewom i różnym deklamacjom, głoszonym przez dzieci z wyższych i niższych szkół, które były bardzo licznie zgromadzone, na tak zwany „Dzień Pieśni". Następnie udaliśmy się autobusem, który ks. Patron wynajął dla prędszego przebycia do kościoła Panny Marji, który z powodu zarwania się, stoi próżny. Osobliwością tego kościoła jest śliczny mozaikowy ołtarz. Potem udaliśmy się do tak zwanego prowizorycznego kościoła Najśw. Serca Jezusowego, a następnie do ruiny Najśw. Marji Panny. Kościół ten jest zbudowany w wieku 12. z kamienia ciosanego. Następnie byliśmy w kościele św. Mikołaja, który po odnowieniu bardzo pięknie się przedstawia. Po zwiedzeniu i po krótkiej modlitwie opuściliśmy kościół, poczem Ks. Patron krótko podziękował p. dr. Czapli, który nas po kościołach oprowadzał i objaśniał. Następnie udaliśmy się do „Hotelu pod Lwem" na odpoczynek. Po krótkim odpoczynku i po wypiciu dobrej kawy, p.. Przewodnicząca wystarała się o gramafon i urządziła skromną zabawę, a całe towarzystwo puściło się ochoczo w tany, chociaż przedtem wszyscy na zmęczenie narzekali. Zabawa trwała do godziny 11-tej wieczorem, poczem zaśpiewaliśmy wspólnie „Wszystkie nasze dzienne sprawy" i opuściliśmy hotel, aby wrócić do domu. Tak skończyła się nasza wycieczka do Inowrocławia. Cel swój osiągnęła, bo dała pouczenie i urozmaicenie. Niniejszem wyrażamy szczerą wdzięczność i serdeczne podziękowanie Ks. Patronowi za trudy i starania, podjęte około urządzenia wycieczki, która nam długo pozostanie w pamięci, a mianowicie miłe wspomnienia wspólnie przepędzonych chwil, które tak szybko minęły.

H.. Zwierzykowska, sekretarka.

—o—

Nasze zmarłe Stowarzyszone

† Jezus, Marja, Józef †

odpust 7 lat 7 kwadr.

śp.

Marja Stachowiakówna

† 4. lipca 27

Stow. Służb. Ż. p. w. M. B. Róż.

Niech odpoczywa w pokoju!

Red. i adm. „Gazety dla Kobiet" w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 1. — Odbito w drukarni W. Tomaszewskiego w Poznaniu